

Ewa Adamska

Co zawdzięczam Indiom?

Nie wiem, czy potrafię bez nadużywania słów: *cud* i *magia* opisać to, czego w Indiach doświadczałam. Może to być trudne, bo z mojej perspektywy nie da się inaczej – Indie, które ja poznałam, to właśnie sama magia. Bo jakimi słowami opisać cuda natury? Jakich słów użyć do opisu kraju mieniącego się tyloma kolorami? I wreszcie jak wyjaśnić to, co stało się we mnie po tej podróży?

Dzisiaj myślę o sobie „kobieta szczęśliwa”, ale kiedy patrzę za siebie, widzę życie, z którego trudno było się cieszyć. Problemy zdrowotne, rozchwiane emocje, niełatwe relacje z mężem, brak pieniędzy i ogromne poczucie osamotnienia. Nic dziwnego, że najczęściej płakałam. Ale – a wierzę w to głęboko – to już przeszłość. Na szczęście! Przyszłość i mój czas pomysłowości, czas, w którym i dla mnie zaświeciło słońce, rozbłysły gwiazdy i poczułam, że nareszcie żyję, jestem szczęśliwa. Teraz wszystko widzę w cudownych kolorach i myślę, że zawdzięczam to właśnie mojej podróży do Indii.

Czy tak będzie dalej, nie wiem, ale w tym momencie mam wrażenie i wierzę, że moje życie zupełnie odmieniło swój bieg.

A zaczęło się od przypadku, choć ja wolę myśleć, że nic nie dzieje się przypadkiem, że to Los stawia na naszej drodze określonych ludzi. Na mojej drodze określonych ludzi. Na moją postawił osobę, która opowiedziała mi, jak to podróż do Indii, na którą zdecydowałam się w najtrudniejszym momencie swojego życia, odmieniła jej los. Nazwała ją „podróżą duchową” i zapewniła, że nigdy wcześniej nie czuła w sobie takiej siły, jak po tej właśnie wyprawie. O magii, z jaką się tam zetknęła, o rytuałach, jakim została poddana i radykalnej odmianie swojego życia opowiadała z takim zachwytem i entuzjazmem, że i ja zobaczyłam, że

moja droga do szczęścia i wewnętrznego uporządkowania także wiedzie przez Indie. Poleciała mi też lekturę artykułów na ten temat. Dowiedziałam się, że podróże do miejsc mocy w Indiach organizują jasnovidz **Małgorzata Maciejewska (Amala)** oraz **Sławomir Bubicz**, prekursor jogi w Polsce, mieszkający w Indiach przez ładnych parę lat i znający na wskroś tamtejszą kulturę.

Marzyłam więc o Indiach, ale wydawało się, że długo pozostaną tylko w sferze marzeń (bo na zastrzyk gotówki się u mnie nie zanosilo), kiedy znów dopomógł mi przypadek. Spotkałam koleżankę – bratnią duszę, której w tajemnicy opowiedziałam, że bardzo chciałabym tam pojechać, że mnie tam coś dosłownie „ciągnie”, że coś mi „obiecuje” odmianę losu. Koleżanka знаła moją sytuację, współczuła mi trudnego życia i zawsze bardzo mnie wspierała, ale tego, co za jakiś czas miała zrobić, kompletnie się nie spodziewałam. Kiedy po trzech tygodniach stanęła w moich drzwiach i wciskając mi do rąk pieniądze, szeptem powiedziała: „Masz tu na te swoje Indie, oddasz, jak będziesz miała”, byłam tak zdumiona, jak chyba jeszcze nigdy. I wprost skakałam z radości, a pojawiające się od czasu do czasu obawy gasły, kiedy uświadamiałam sobie, że przecież Los chce, bym tam pojechała, skoro wyraźnie mi pomaga, usuwając z mojej drogi największą przeszkodę w postaci braku pieniędzy. Pojechałam więc w podróż swoich marzeń i nadziei.

Indie oszłomiły mnie swoim ogromem, wyjątkowym krajobrazem, przepiękną architekturą, swoją wielobarwnością i różnorodnością, a bogaty program naszej podróży dostarczył wrażeń i doświadczeń, których próżno szukać gdzie indziej. A pokazywali nam je nasi nieocenieni organizatorzy, właśnie pani Małgorzata i pan Sławek. I choć dni mieliśmy wypełnione po brzegi, to zmęczenie schodziło na dalszy plan, a nadejście snu poprzedzały pojawiające się pod powiekami bajecznie kolorowe obrazy z kończącego się dnia i... spokój, jakiego dawno nie doświadczyłam.

Nasza wyprawa odbywała się w szczególnym okresie – na przełomie roku, ale też, co ważne, prowadziła w miejsca szczególne – na obszary mniej niż inne doświadczone traumatyczną historią Indii i znacznie mniej niż inne skażone cywilizacją. Sławomir Bubicz nazywa te miejsca matecznikiem Indii. To tam można się zetknąć z niezmienną się od wieków, a więc autentyczną kulturą i tradycją. A to nie pozostawia człowieka takim samym. Te miejsca bowiem oczyszczają nasze pole, przepełniają człowieka swoją leczniczą energią i porządkują nas wewnętrznie. I to odczuwa się fizycznie.

Ostatni dzień roku spędziliśmy w takim właśnie miejscu, w jednej ze starszych świątyń. Zanim tam dotarli-

Te miejsca oczyszczają
nasze pole, przepełniają
człowieka swoją leczniczą
energiją i porządkują nas
wewnętrznie.



Rytuałom towarzyszy muzyka mająca zapowiadać bliskie nadejście nowego roku

śmy, obserwowałam, jak ulice i place miasta wypełniają się kolorowym tłumem Hindusów zmierzających całymi rodzinami do świątyni, by oddawać się obrzędom mającym im zapewnić szczęśliwe i dostatnie dni nadchodzącego roku. Proszą wtedy o uwolnienie od wszystkiego, co w ich życiu było złe, o usunięcie wszelkich blokad i obciążeń karmicznych. A wspierać ich proszą mają odbywające się w świątyni rytuały. Prowadzą je bramini – przywódcy duchowi, z racji urodzenia predestynowani do pełnienia tej funkcji, co zapewnia ich skuteczność. Jakaś szczątkowa wiedza na temat tych rytuałów dociera nawet do naszego świata i próbuje się je w naszych warunkach wykonywać, ale jest to zaledwie ich imitowanie, nieumiejętne posługiwanie się podpatrzoną wiedzą bez przekazu rodu, co nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Trzeba bowiem pamiętać, że kapłan wyznaczony przez ród jest do tej roli przygotowywany od dziecka i przechodzi różne etapy wtajemniczenia.

Wizyta w tej świątyni wywarła na mnie duże wrażenie, poczułam się przepelniona nadzieją, że dzięki obrzędowi, w którym wzięłam udział, czeka mnie naprawdę dobry rok. I jak dotąd tak właśnie się dzieje.

Od wizyty w świątyni zaczęliśmy też nowy rok. I znów było to miejsce wyjątkowe – świątynia usytuowana na czakramie, dzięki czemu mocno na nas oddziałująca swoimi wibracjami, ale – prawdę powiedziawszy – dla mnie wszystkie odwiedzane w Indiach świątynie miały taką właśnie magiczną

moc. Może dlatego, że odwiedzaliśmy tylko takie? Organizatorzy bowiem skrupulatnie przygotowują program, dając uczestnikom możliwość odwiedzania miejsc wcześniej sprawdzonych i pod względem energii, którą emanują, szczególnych. Były to więc zarówno miejsca naturalnie promieniujące wyjątkową energią, jak też te, stworzone przez ludzi, które swoje wibracje zawdzięczają kulturze wedyjskiej.

Ubrana, jak wszyscy tam obecni, na czerwono – w hinduskiej symbolice kolorów czerwony to pomyślność – modliłam się jak oni o błogostawieństwo na rozpoczynający się rok oraz

prosiłam o przychyłność planet. Choć zawsze zdawałam sobie sprawę z wpływu planet na los człowieka, to właściwie dopiero tu, w Indiach, zrozumiałam, jak ważną dziedziną wiedzy jest astrologia. Hindusi, przywiązujący do niej ogromną wagę, proszą święte planety, by w razie niekorzystnego usytuowania w ich znaku nie przeszkodziły im w osiągnięciu celów i zamierzeń. Astrologię wedyjską traktuje się w Indiach z powagą. To oficjalna nauka i wiedza nauczana na uniwersytetach. I z tej wiedzy się korzysta. Jest ona bowiem narzędziem do samopoznania.

Przebywając w tej świątyni, po raz pierwszy fizycznie odczułam budzące się we mnie siłę i vitalność. Te odczucia towarzyszyły mi zresztą i później w innych podobnych miejscach. A odwiedzaliśmy wiele takich świątyni, które – jak wierzą Hindusi – zapewniają możliwość

Astrologia wedyjska
to oficjalna nauka
i wiedza nauczana
na uniwersytetach.

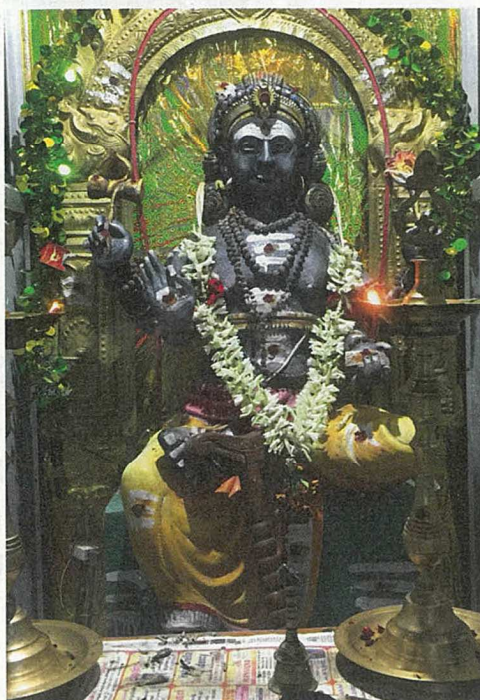


Kolor czerwony chroni i zapewnia pomyślność

oczyszczenia, uzdrowienia, poprawy życia. Kiedy się jednak wie, że zostały one zbudowane w harmonii z Prawem Naturalnym, takie przekonanie nie dość, że wcale nie dziwi, to jeszcze zostaje potwierdzone. Dzięki wyjątkowej energii tych miejsc każdego dnia naszej wyprawy odczuwałam zachodzące we mnie zmiany. Nie umiem tego w racjonalny sposób wyjaśnić, ale też nie próbuję tego robić. Wystarcza mi to, co czuję.

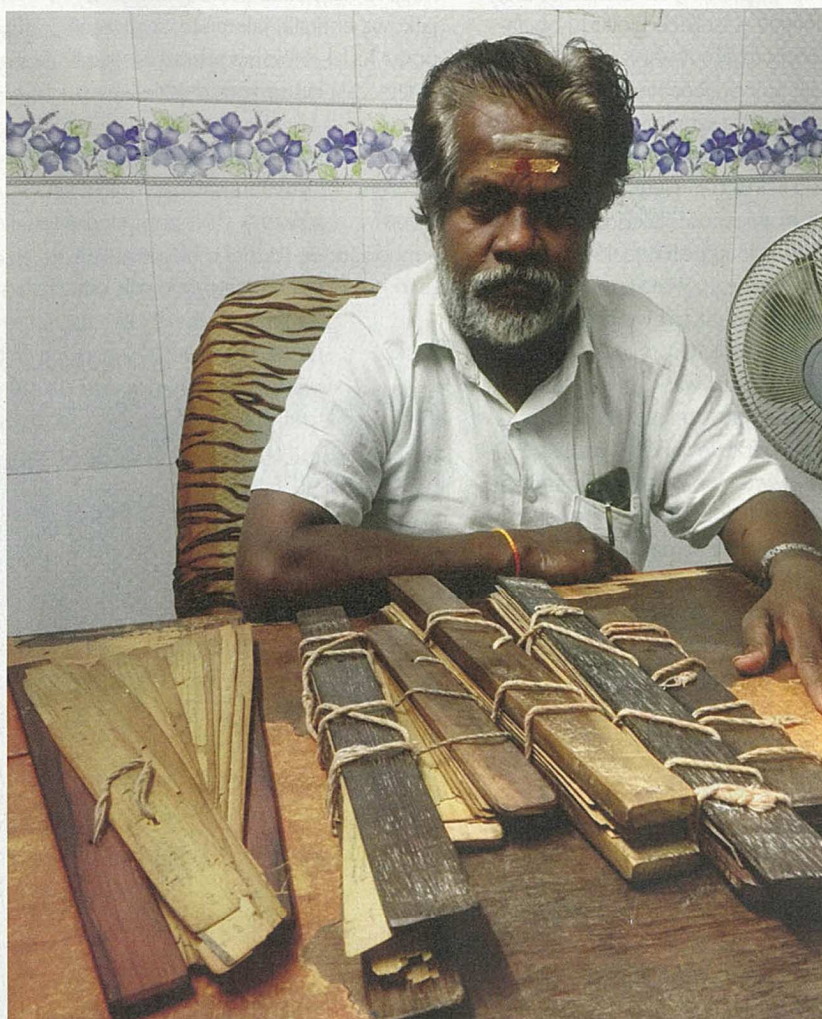
Ogromne wrażenie zrobiła też na mnie wizyta w Bibliotece Liści Palmowych, na których to liściach spisane są losy świata i poszczególnych ludzi. Przyznaję, zanim przyjechałam do Indii, chyba najbardziej cieszyłam się właśnie z możliwości jej odwiedzenia. I chyba najbardziej się tego obawiałam. Z jednej przecież strony większość z nas chciałaby wiedzieć zawczasu, co nas czeka, a z drugiej obawia się tej wiedzy.

W odwiedzonej przez nas Bibliotece liście poszczególnych osób odnajduje się na podstawie ich linii papilarnych (prawego kciuka u mężczyzn, lewego u kobiet). Różne rzeczy słyszałam wcześniej o takich bibliotekach, między innymi to, że te zapisy to mit, jednak moje doświadczenie mówi coś zupełnie innego. W każdym z grupy, z którą byliśmy w Indiach, pobyt w Bibliotece Liści Palmowych wywołał naprawdę głębokie poruszenie, żeby nie powiedzieć szok. Towarzyszyły nam emocje nie do opisanie. Co ważne, nikt nie negował usłyszanych tam informacji. Wręcz przeciwnie, wciąż pytaliśmy siebie, jak to możliwe, że zapis sprzed wieków z taką dokładnością pokazuje nasze losy. Odczyt Nadi astrologa – „biblioteka-



Bóstwo – strażnik, opiekun zbioru i astrologów odczytujących i interpretujących zapis na liściach

ra” może obejmować nasze poprzednie wcielenia, co istotnie jest trudne do sprawdzenia, ale przecież dotyczy także wcielenia obecnego, przeszłości, którą znamy – a te informacje możemy już zweryfikować – i przyszłości, która nas czeka. I jest to zapis zaskakująco trafny i szczegółowy. Mogę powiedzieć, że w moim przypadku zgadzało się wszystko, poczynwszy od istotnych w moim życiu wydarzeń po podejmowane decyzje i dokonywane przeze mnie życiowe wybory. To naprawdę zdumiewające i robi przeogromne wrażenie. Poznajemy swoje przeznaczenie i odkrywamy własne możliwości oraz sens obecnego życia. Zyskujemy wyjaśnienie dotyczących nas problemów i jednocześnie uwolnienie od nich, tzw. oczyszczenie karmy. To uczucie, jakby ktoś zdjął z nas olbrzymi ciężar. Nic nie da się porównać z towarzyszącym wtedy uczuciem ulgi i wyzwolenia, z towa-



Nadi astrolog przygotowany do odczytu. Paski liści z zapisem przechowuje się włożone między dwie deseczki przewiązane sznurkiem

Wizyta w Bibliotece
Liści Palmowych
to niezwykle cenne
doświadczenie
i wiedza,
która doprowadziła
do zmiany myślenia.

rzyszącą temu euforią. Zmienia się nasze widzenie świata i ludzi. Dla mnie, ale też dla innych uczestników, wizyta w Bibliotece Liści Palmowych to niezwykle cenne doświadczenie i wiedza, która doprowadziła do zmiany myślenia, a tym samym ogromnych zmian właściwie w każdym aspekcie życia. Istna magia. Na koniec otrzymałam talizman ochronny i mantrę do codziennego praktykowania mającą mnie uspokoić oraz nagranie odczytu. Wracam do niego często, aby lepiej zrozumieć swoje życie, celowość niektórych wydarzeń, konsekwencje własnych decyzji. I wciąż mnie zdumiewa prawdziwość otrzymanego przekazu. I cieszę się z porad dotyczących przyszłości.

W ogóle mam wrażenie, że cały nasz pobyt w Indiach był nastawiony na pomoc nam wszystkim, całej grupie, bo choć nie wszyscy, tak jak ja, pojechali tam z przerastającymi ich problemami, to jednak większość z nas naprawdę nie radziła sobie w życiu. Trudności trzymały nas w miejscu, nie pozwalając ruszyć do przodu. I choć każdy z uczestników naszej podróży wyruszył do Indii z innym problemem czy oczekiwaniami, to wszyscy dostaliśmy to, czego pragnęliśmy, czego najbardziej potrzebowaliśmy. Zgodnie z intencjami, jakie tam wieźliśmy. Kto pojechał w intencji zdrowia, to zdrowie odzyskał. Kto szukał wskazówek, otrzymał je. Uczestniczyliśmy w wielu różnych rytuałach, dzięki czemu uwolniliśmy uśpioną w nas energię, pozbyliśmy się obciążeń i blokad utrudniających szczęśliwsze życie. Odwiedziliśmy starożytne świątynie, w których sama obecność powodowała nasze wewnętrzne uporządkowanie. Uczestniczyliśmy w specjalnie dla nas odprawianych ceremoniach, m.in. wedyjskiej homie (oddawaniu czci przez ofiarę ognia), prowadzonej przez kilku braminów w intencji pomyślności, obfitości i bogactwa. Odbiliśmy pielgrzymkę wokół świętej dla Hindusów góry Arunachali. Doświadczaliśmy siły płynącej z tyłu odwiedzanych miejsc mocy. I czerpaliśmy tę siłę na dalsze życie. Odwiedziliśmy też ogromny, bajecznie kolorowy aśram, a Swami – mąż o potężnej sile i umiejętnościach postrzegania pozazmysłowego każdemu z nas z osobna poświęcił czas, wysłuchał na-



Swami obdarował nas upominkami... Pan Sławek otrzymał kalendarz do powieszenia w swoim Instytucie Jogi

szych problemów i prośb, modlił się nad nami, obdarował nas upominkami, zaprosił na obiad, który pobłogosławił i napełnił światłem niebios. To było bardzo wzruszające przeżycie. Nic dziwnego, że przepełniała nas wdzięczność dla tych magicznych miejsc i osób udzielających nam wsparcia i modlitwy, wdzięczność za życzliwość, gościnność i pogodę ducha zwykłych mieszkańców Indii, za pomoc mistrzów, za pokazanie nam niezwykłego piękna i magii tego kraju, wdzięczność za to wrażenie, że nie tylko organizatorzy naszej wyprawy zadbali, byśmy wrócili z niej odmienieni, silni i napełnieni spokojem, ale dla całych Indii,

które – jak się nam wydawało – pracowały nad poprawą naszego losu.

Pani Małgosiu i Panie Sławku, dziękuję Wam za możliwość obcowania z oświeconymi mężami, za metafizyczne doznania, za mądrość, jaką dała mi ta podróż, za piękne krajobrazy, wygodne hotele, za możliwość obcowania z autentyczną, a nie komercyjną, sztuką, ale przede wszystkim za to, kim dzisiaj jestem! I że odbyło się to w taki sposób, jakby zadziałała magia. Dziękuję Wam i dziękuję Indiom.

Jak wygląda dzisiaj moje życie? Jest dobre. Spokojne i pełne harmonii. Wypełnione radością. I choć nie spadł na mnie z dnia na dzień deszcz pieniędzy, to nasza sytuacja finansowa poprawiła się do tego stopnia, że nie musimy się zamartwiać. Jest teraz zadowalająca i na tyle stabilna, że możemy planować coś więcej niż tylko podstawowe zakupy, ale nawet komuś pomóc. I choć mąż wciąż nie jest aniołem, to już nie chcę anioła. Chcę partnera martwiącego się ze mną, kiedy źle i cieszącego się ze mną, kiedy jest dobrze. I tak mam. Nie żyjemy już osobno, tylko razem, wspieramy się i doceniamy. Dziś rozumiem jego dawny gniew i nie noszę urazy. Rozmawiamy z absolutnym spokojem i rozumiemy nasze wzajemne potrzeby. Nie ma już tych dawnych skłóconych nas. Możemy wreszcie planować rodzicielstwo. Zdrowie nam dopisuje. Jest tak, jakby ktoś napisał nam nowy los i dał nam na tę życiową drogę wszystkie niezbędne wskazówki.

Tekst i zdjęcia Ewa Adamska

Jasnowidz Amala (Małgorzata Maciejewska-Liniewicz)
Sławomir Bubicz (pionier jogi w Polsce)



Terminy duchowych podróży do Indii:

- 17 kwietnia–8 maja (22 dni)
- 20 czerwca–28 czerwca (9 dni)
- 6 sierpnia–27 sierpnia (22 dni)
- 17 października–25 października (9 dni)
- 5 listopada–26 listopada (22 dni)
- 28 grudnia – 5 stycznia (9 dni)

Podróż uwalniająca obciążenia karmiczne
Wizyta w Bibliotece Liści Palmowych
Ilość miejsc ograniczona – liczy się kolejność zgłoszeń

**Bezpośredni kontakt: tel. 507 811 812,
www.jasnowidzamala.pl**